Nr. 40. Lwów, dnia 17. listopada 1911. Rok V.

# JEDNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU MYŚLI POLSKIEJ WŚRÓD ŻYDÓW.

REDAGUJE KOMITET.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Akademicka l. 12 II. p. — Nr. telefonu 1375. — Prenumerata kwartalnie 3 kor. — Numer pojedynczy 20 hal. OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 30 hal. za miejsce wiersza petitowego. — Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Akademicka 12 II. p.) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

## OD ADMINISTRACYI.

**Z dniem 1-go października rozpoczęliśmy 4-ty kwartał wydawnictwa za rok bieżący.**

**Upraszamy przeto uprzejmie o wyrównanie prenumeraty zaległej za III. kwartał względnie odnowienie jej na kwartał bieżący a to w celu uniknięcia przerwy w przesyłce pisma.**

TREŚĆ:



## Wybory złoczowskie.

Jesteśmy świadkami ciekawego zjawiska: o mandat poselski ubiega się między innymi także kandydat, o którym nic nikomu niewiadomo.

Prócz imienia i nazwiska, tylko tu i ówdzie powtarzany ogólny epitet „przemysłowiec" wypełnia całą polityczną wartość oryginalnej kandydatury, oryginalnej tembardziej, że jest kandydaturą z nominacyi i to nominacyi jednostki, że za całą treść działania publicznego i wartości politycznej staje życzenie innego człowieka, nie reprezentującego ani ideowo, ani nawet ściśle partyjnie niczego.

I jeśli ponad poparcie jednostki niczem pozatem kandydat wykazać się nie może: ani działaniem publicznem, ani wyszkoleniem politycznem, ani szczególnem wykształceniem społecznem, ani wiedzą ekonomiczną, ani przynajmniej szczególną kulturą, filantropią — w takim razie kandydatura taka jest niemożliwą. Niemożliwą przynajmniej ze stanowiska moralności społecznej, czy potrzeb ogółu bez względu na partyjne zapatrywania. I żadne zasoby materyalne, w które taka kandydatura byłaby zbrojną — nie zrównoważą tego absurdu społecznego i politycznego.

Ze stanowiska ogólno polskiego nie byłoby potrzeby zajmowania się bliżej wyborami złoczowskimi i prócz zasadniczego i naturalnego apelu do żydów, by głosowali na kandydata Polaka i przyszłego członka Koła Polskiego nie byłoby powodu rozwodzić się zbyt długo w tej mierze.

Stała się jednak rzecz wyjątkowa, rzecz, która obchodzi społeczeństwo polskie całe, a więc i żydów, a może nawet żydów szczególnie, Kandyduje bowiem p. Reizes, żyd i z tego tylko tytułu liczy niewątpliwie w znacznej mierze — na żydów, jako główny kontyngent swych wyborców.

Kalkulacya w tym kierunku niezła. Desygnacya kandydata przez popularnego u apolitycznych żydów Breitera i to kandydata żyda — nie może nie wywrzeć znacznego wpływu. Otóż tak ze stanowiska ogólnonarodowego, jak nawet — jeśliby o to zło — szczególnie żydowskiego, należy się zasadniczo oświadczyć przeciw takiej kandydaturze. Demoralizującym bowiem w wysokim stopniu jest szczególnie i ten objaw, że w okręgu o bardzo znacznej liczbie wyborców żydowskich staje właśnie tego rodzaju kandydat żyd, nadto że pod znakiem solidarności żydowskiej usiłuje się zgrupować wszystkich żydów około zupełnie bezideowej kandydatury.

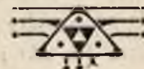
Już choćby tylko ten wzgląd polityczno-pedagogiczny, którego lekceważyć niepodobna, nakazuje uświadomionym żydom zwalczanie tej kandydatury.

Jeśli dążymy do uzdrowienia stosunków politycznych, zwłaszcza w czasie wyborczym, jeśli społeczeństwo potępia kandydatów nie posiadających żadnej wartości politycznej, tu i ówdzie, a wysuwanych jedynie przez kliki, to musi tembardziej oświadczyć się zasadniczo, nie ze stanowiska tej lub owej partyi, lecz dla samej moralności życia politycznego — przeciw takiej kandydaturze, nominowanej nadto i narzuconej przez jednostkę.

Wybór p. Reizesa byłby dowodem bankructwa nawet tej prymitywnej moralności politycznej, która przynajmniej fizyognomii i rutyny politycznej od kandydata na posła wymaga. Byłby nadto świadectwem ubóstwa politycznego dla tych żydów, którychby tylko przynależność wyznaniowa skłaniała do głosowania na kandydata, nie reprezentującego — jak już wskazano niczego, ani ze stanowiska ideowego, ani nawet utylinarnego.

W obecnych wyborach złoczowskich niema mowy o walce stronnictw i dlatego zwalczanie kandydatury tej specyalnie jest kwestyą nie zapatrywań politycznych, ani nawet narodowych, lecz zasadniczym nakazem ogólno-politycznym.

Nie ulega kwestyi, że żydzi o obywatelskiem poczuciu oddadzą swe głosy na kandydata Koła Polskiego, i to stosownie do swych przekonań politycznych, o ile ustaliłyby się dwie polskie kandydatury.



# Wielkie banki, małe banki.

I.

Między wielkimi austryackimi bankami akcyjnymi a bankami ludowymi, opartymi na zasadach Schultze Delitsch'a, t. z. stowarzyszeniami zarobkowo-gospodarczymi, od dawna toczy się cicha walka, która u ostatnich czasach ostrzejsze przybrała formy. Rozumie się, że banki akcyjne są stroną napadającą, a banki ludowe ograniczają się do defenzywy.

W tej nierównej walce do dyspozycyi banków akcyjnych stoją wszelkie środki, którymi rozporządzają dzisiaj w kilku rękach skoncentrowane setki milionów, siła banków ludowych polega tylko na ich wielkiej liczbie.

Mimo tej dysproporcyonalności sił jednak, jeszcze daleko wielkim bankom do zwycięstwa; że jednak walka przybiera pewne niepokojące całe społeczeństwo formy — szczególnie wobec projektowanej zmiany ustawy o stowarzyszeniach, musimy i kombatantom i polu walki baczniejszą poświęcić uwagę.

Przyczyną tej walki — jest jedynie zawiść konkurencyjna, choć naturalnie — jak to i we walkach na innych polach się toczących bywa — strona napadająca usprawiedliwia swe kroki frazeologią moralną, ekonomiczną, interesem społecznym i innymi abstrakcyjnymi wyrazami o pięknem brzmieniu, o niejasnej treści.

Wielkim bankom chodzi o klientelę. Jak długo w arystokratycznem odosobnieniu pędziły żywot przeważnie w stolicy państwa lub w stolicach prowincyi, stowarzyszenia kredytowe rozwijały się szczególnie w miastach i miasteczkach prowincyonalnych w spokoju; dopiero z chwilą, gdy za wzorem banków niemieckich i austryackie rzuciły się na prowincyę, zakładając filię za filią i tam spotkały się z konkurencyą stowarzyszeń, poczęły się w prasie przez nie inspirowanej odzywać coraz to głośniejsze krytyki działalności stowarzyszeń, upstrzone badaniami nad niebezpieczeństwem, na które narażone są ich klientele, nad wyzyskiem, jakiemu podlegają a „last not least“ nad lekkomyślnością osób, które powierzają swe ciężko zapracowane oszczędności tym stowarzyszeniom.

I nie trzeba być wtajemniczonym we wszystkie błędy polityki bankowej austryackich banków, w ich niedomagania i boleści, by właśnie w tym ostatnim zarzucie móc dopatrzeć się źródła i zapewne głównego powodu całej kampanii z takim impetem przez nie przeciw stowarzyszeniom prowadzonej.

Jest tajemnicą polyszynela, że austryackie banki akcyjne cierpią na brak kapitałów płynnych. Naruszając zasadniczą regułę bankowości cudzymi kapitałami, którymi przez krótki czas jedynie dysponować mogą, finansują zapomocą długoterminowych pożyczek różnego rodzaju przedsiębiorstwa, zamieniają je w następstwie na towarzystwa akcyjne lub wogóle wypożyczają kapitały cudze na krótki czas naprzód wypowiedzialne na długie terminy. Wobec niechęci publiczności od czasu niezapomnianej jeszcze kryzy handlowej w roku 1873-go do nabywania akcyi przedsiębiorstw fabrycznych i obligacyi „gründerstw“ banki nie mogą pozbyć się w całości przez długie lata akcyi swych przedsiębiorstw, gdy tymczasem długoterminowe kredyty przedsiębiorstwom przemysłowym udzielane zmuszają je bardzo często do zamiany przedsiębiorstw finansowych na towarzystwa akcyjne, by módz choćby formalnie uruchomić inwestowane kapitały przez otrzymanie akcyi lub wydanie obligacyi.

W takim położeniu zwracają oczywiście pożądliwe oczy na miliony składane przez członków i klientów do kas stowarzyszeń kredytowych i pragną coûte que coûte skierować ten złoty strumień do swych wysuszonych — wskutek zbyt pochopnego finansowania i mylnej polityki bankowej — basenów wertheimowskich. A po zatem przyświeca im owa „społeczna“ myśl, że wśród odebranej stowarzyszeniom klienteli znajdą wielu, którzy przy odpowiedniej namowie zamiast składać pieniądze na książeczki — odkupywać będą od nich akcye, obligacye i t. p., i tak powoli na tem polu dojdą do sukcesów banków niemieckich, które w normalnych czasach już w przeciągu jednego roku są w stanie rozwikłać swe „engagements“ długoterminowe przez umieszczenie papierów wspomnianych pośród swej klienteli, a co zatem idzie, są w stanie uruchomić w przeciągu krótkiego czasu obce kapitały użyte na własne inwestycye.

Kilka dat statystycznych, gdyż na dokładne cyfrowe tabele nie tu miejsce, wykaże słuszność powyższych uwag.

Dnia 31. grudnia 1907 (ogólnego zestawienia późniejszej daty nie posiadamy) wszystkie akcyjne banki mające swą siedzibę we Wiedniu łącznie posiadały 217,292.000 K. wkładek na książeczki i kwity kasowe; wszystkie zaś austryackie banki akcyjne razem 478,706.000 K. (w roku 1910 prawdopodobnie około dwadzieścia milionów więcej).

Natomiast w stowarzyszeniach kredytowych tylko galicyjskich według najnowszej statystyki wkładki na książeczki wynoszą 252, 500.000 K. a wszystkie stowarzyszenia kredytowe austryackie razem (dokładnych dat nie mamy pod ręką) posiadają w przybliżeniu najmniej około ³/₄ miliarda K. wkładek.

Jak wielki jest apetyt banków akcyjnych na te — w ich rozumieniu — odłogiem leżące kapitały i jak mała skuteczność ich dotychczasowych wysiłków pozyskania tych kapitałów dla siebie — świadczy ciekawy fakt, że mimo postarania się o pozwolenie rządowe do przyjmowania wkładek na wielką skalę — w rzeczywistości osiągnęły one wkładki w ¹/₄ wysokości do której są statutami uprawnione, Niederoesterreichische Escompte-Gesellschaft n. p. postarała się o umocowanie do przyjęcia 120 milionów koron wkładek oszczędnościowych, w rzeczywistości z początkiem roku 1908 miała ich 17 milionów. W tym samym czasie niemieckie banki akcyjne wy-

---

M. GLASS. 2

# Zmartwienie Seidena

## (Nie zadawaj się nigdy z rodziną żony)

Z angielskiego tłum. E. A.

— Darmo się irytujesz, Fatkin, odpowiedział Sternsilver. — nikt Ci tu łaski nie wyrządza. Przeciwnie, sposób w jaki niszczysz garnitury przysporzyłby Ci prędzej skargę sądową, niż łaskę, a wtedy mógłbyś się pocałować i pożegnać się ze swemi dwustu dolarami w kasie oszczędności. Pozatem, jak na robotnika jesteś zanadto niepodległym.

— Możliwie, że nim jestem, a możliwie i nie, — odpowiedział Fatkin z prostotą. — W każdym razie mój ojciec pochodzi z uczciwej i porządnej rodziny w Grodnie. Nawet gdyby moja siostra nie była zamężna za kuzyna Sami Kupferberga, rozumiesz, toby mnie niezwłocznie sam przyjął do swego magazynu przy Madison Street. Więc nie zamydlaj mi oczu i nie strasz. Idź i poskarż!

Czekał naprożno na stosowną odpowiedź swego zwierzchnika. Po oświadczeniu Fatkina o depozycie 200 dolarów i powinowactwie z Sami Kupferbergiem, znanym i protokołowanym właścicielem firmy przy Madison Street, wpadł Filip Sternsilver na wspaniały pomysł.

— Nie mówiłem, żebyśmy Cię skarzyli — odpowiedział, — ot, napomniałem Cię tylko. żebyś się staranniej do pracy zabrał.

Tu Sternsilver powiódł wzrokiem po bawolej twarzy Hillela a następnie przeniósł go na głupią fizyognomię panny Bessie Safir.

— Taki chłopak jak Ty, posiadający pieniądze w kasie i pochodzący z dobrej, uczciwej rodziny, mimo ciężkiej pracy daleko może zajść, pod warunkiem jednak, że się nie zadrze ze swoimi zwierzchnikami!

— Zwierzchnikami — powtórzył Hillel powoli — co przezto rozumiesz? Czy Ty może uważasz się za mego pryncypała Sternsilver?

Ja? Nigdy nic podobnego nie twierdziłem — oświadczył Sternsilver. — Mówiłem tylko to, coby Ci na dobre wyszło, a jeśli mi nie wierzysz, to chodź ze mną na śniadańko, mam Ci kilka ważnych słów do powiedzenia.

Resztę przedpołudnia Sternsilver spędził na nauczaniu panny Bessie Safir. Zabrał się rzeczywiście tak gorliwie do dzieła, że o wpół do jedenastej p. Seiden z tego powodu uważał za stosowne zrobić mu ostre wymówki. Skinął na Sternsilvera, by przeszedł z nim do biura, a zaledwie dopadł drzwi, już zaczął kazanie.

— Nu, Sternsilver, — zaczął, — czy nie masz nic więcej do roboty tylko uczyć tę dziewczynę przez cały ranek? Czy za to płacę tyle kierownikowi, żeby w ten sposób czas marnował?

— Co znaczy „marnować czas“ p. Seiden? — zapytał Sternsilver. Czy nie kazał mi pan uczyć jej z racyi pokrewieństwa jej z Pańską żoną.

— Słusznie; kazałem Ci nauczyć ją czegoś — przyznał Seiden; — ale nie powiedziałem, że musisz ją wszystkiego nauczyć w ciągu jednego przedpołudnia. Ona nie jest tak bliską krewną, rozumiesz. Mam kłopot z Tobą, mój kochany, bo nie masz głowy na karku. Kierownik musi czasem także przez chwilę myśleć, Sternsilver. Nie zostawiaj wszelkich myśli pryncypałowi; mam dość zawróconą głowę innemi rzeczami; zwaryowałbym, gdybym musiał w dodatku zastanowić się nad przygotowaniem roboty dla kierownika sklepu.

Wysłuchawszy napomnienia, Sternsilver wrócił do pracowni jeszcze silniej o tem przekonany, że, gdyby plan, jaki mu się nasunął podczas jego rozmowy z Fatkinem się udał, skończyły się troski, jakie posada kierownika za sobą pociąga. Jak tylko więc nadeszła pora na śniadanie, zaprosił szybko Fatkina do mleczarni, i tam swój plan rozwinął.

— Słuchaj, Fatkin; — zaczął, — dlaczego młody chłopak jak Ty się nie żeni?

Fatkin milczał. Zajadał sucharki z kawą i opchał niemi usta tak, że rozmowa była wprost niemożliwą.

— Wiesz, jest mnóstwo ładnych i gospodarnych dziewcząt, któreby chętnie wyszły za chłopca tak porządnego i uczciwego, jak Ty — mówił dalej Sternsilver.

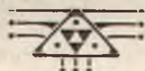
Hillel Fatkin przyjął komplement, krztusząc się okropnie, gdyż właśnie ogromny kawał sucharka ugrzązł mu w krtani. Robił straszliwe wysiłki, by się go pozbyć i omal się nie udusił, aż wreszcie cząstka sucharka

kazywały stan wkładek w wysokości 2 i $^{3}/_{4}$ miliarda marek.

Cyfry te mówią same za siebie i zrozumiałem się staje, dlaczego to banki wiedeńskie zakładają na gwałt w obecnej chwili filie i kładą na sercu wysyłanym do nas urzędnikom, by jaknajusilniej i głównie starali się o ściąganie do kas swych wkładek oszczędnościowych i na rachunek bieżący. Wiedeńskim bankom nie chodzi o to, by Galicyę zasilać kapitałami — jak jeszcze ciągle wydaje się naiwnym — lecz przeciwnie o to, by jaknajwiększą ilość kapitałów galicyjskich ściągnąć ku sobie i tym sposobem z jednej strony umożliwić sobie dalsze podtrzymywanie kredytu przedsiębiorstw fabrycznych i kopalnianych, których akcye są w ich posiadaniu a z drugiej strony zaś, za jednym zamachem, nie dopuścić do wytworzenia konkurencyi, na terenie galicyjskim powstać mogącej dla nich przez zakładanie konkurencyjnych przedsiębiorstw kapitałami krajowymi.

Koncentracya obcych kapitałów chwilowo wolnych i używanie ich przez wypożyczanie na cele produktywne — jest zadaniem wszelkich banków. Tendencya do skoncentrowania tych kapitałów w ręku kilku banków (Grossbanken) wytworem charakterystycznym dla najnowszego etapu gospodarstwa społecznego.

Jeżeli jednak baczniej przyglądniemy się rozwojowi bankowości austryackiej — będziemy musieli dojść do wniosku, żeśmy w Austryi do tego etapu rozwoju jeszcze nie doszli i że dążność austryackich banków do zmonopolizowania obiegu pieniężnego w kilku instytucyach nie jest wypływem koniecznych praw ekonomicznych, lecz jest wypływem samolubnej chęci prywatnych przedsiębiorstw finansowych uzyskania jaknajwiększych zysków dla swych akcyonaryuszy.



## Adwokaci i lekarze w Galicyi.

Władze i biura statystyczne poczynają ogłaszać wyniki spisu ludności z końca roku 1910. Czynią to tą razą wyjątkowo szybko ze względu na aktualność materyału statystycznego dla projektów reformy ustawy wyborczej sejmowej i przyszłego projektu reformy administracyi. Niedawno ogłoszono również cyfry odnoszące się do wyznania adwokatów i lekarzy w Galicyi. Cyfry to bardzo ciekawe choćby już z tego względu, iż żydzi należący do tych dwóch zawodów tworzą najpoważniejszą część intelligencyi żydowskiej, że zatem linie rozwojowe, temi cyframi oświetlone odnoszą się temsamem do kulturalnie i finansowo najwpływowszej warstwy żydów w kraju.

Przedewszystkiem stwierdzić należy jak cienką jest ta warstwa. Na 1134 adwokatów, liczonych z końcem r. 1910 w kraju było żydów 658, na 1389 lekarzy było żydów 411. Adwokaci i lekarze razem z członkami ich rodzin reprezentują cyfrę mało co wyższą od 5000 osób. Cyfra ta pozwala nam aproksymatywnie obliczyć ilość tzw. intelligencyi żyd. w Galicyi. Jeżeli bowiem uwzględnimy, że urzędników, nauczycieli, techników i notaryuszy wyznania mojżeszowego jest znacznie mniej od lekarzy i adwokatów żydowskich, to nie popełnimy błędu przyjmując cyfrę żydów z uniwersyteckiem wykształceniem na 1500 a razem z ich członkami rodzin na 7500. Licząc drugie tyle na żydowskich kupców większych urzędników prywatnych, przemysłowców, bankierów etc., należących z tytułu swego materyalnego i kulturalnego położenia do tak zw. „intelligencyi" i uwzględniając większą ilość dzieci w małżeństwach tej warstwy aniżeli u adwokatów i lekarzy otrzymamy cyfrę około 20.000 osób, która jest sumą tej warstwy intelligentnej. Skoro tej cyfrze przeciwstawimy cyfrę 873.000, tyle bowiem wynosi ludność żydowska w Galicyi z końcem r. 1911 i uzmysłomimy sobie, z czego właściwie owych 850.000 żydów żyje — to mamy całą nędzę żydowską w Galicyi na dłoni.

Procentowo przedstawia się stosunek adwokatów i lekarzy żydowskich do chrześcijańskich w ten sposób, że na 100 adwokatów było 58, a na 100 lekarzy 30 żydowskich. Prawie, że taki sam stosunek procentowy ułożył się w samym Lwowie.

Oczywiście nie jedna przyczyna lecz cały ich szereg złożyły się na to, że te dwa zawody mają tak znaczną ilość elementu żydowskiego. Przedewszystkiem były to owe dwa zawody, istotnie wolne dla żydów, w których nigdy nie doznawali ograniczeń. Zwłaszcza dotyczy to zawodu lekarskiego, który od wieków był domeną żydów. Chętnie zaś żydzi korzystali z tej wolności, albowiem praca umysłowa wogóle, a więc i stanowisko, uzyskane tymi zawodami było i jest w poszanowaniu wśród masy żydowskiej, nadto zaś potomkowie generacyi dla których studyowanie ksiąg pisma świętego i talmudu było przykazaniem boskiem i zasługą mieli i mają wrodzone zdolności do pracy umysłowej. Przy zawodzie adwokackim te wrodzone zdolności szły w parze z wrodzonemi zdolnościami kupieckiemi, potrzebnemi dla nowoczesnego adwokata. Specyalnie w Galicyi zwiększyły cyfrę adwokatów i lekarzy żydowskich, wielka ilość gimnazyów, możność posyłania dzieci do nich, gdyż żydzi mieszkają przeważnie w miastach i miasteczkach, gdzie właśnie te gimnazya rozmieszczono, wreszcie ogólny pęd całej ludności w Galicyi w kierunku posyłania dzieci do szkół średnich humanistycznych i na uniwersytet. Ten niezdrowy pęd wywołany został brakiem innych lukratywnych a szanowanych zajęć u nas i wobec naszych stosunków ekonomicznych nie można się dziwić rodzicom, iż nie pragną wcale zabezpieczyć swoim dzieciom tego stanowiska, jakie miał ojciec. Ta ucieczka od zawodu a często i siedziby ojcowskiej działała i działa wobec nędzy jeszcze bardziej u żydów i pcha mło-

---

wyleciała mu z ust jak z procy wprost w oko gościowi siedzącemu przy sąsiednim stole. Przez kilka minut Sternsilver nie był w stanie dalej mówić, bo pan z przeciwka wszczął kłótnię o zachowanie się Hillela. W istocie, tak gruntownie posypały się obelgi, że gospodarz handelku do śniadań, nie badając nawet poprzednio przyczyny sprzeczki, wyprowadził ofiarę Hillela osobiście za drzwi i na bruk wyrzucił. Poczem Filip mógł dalej prawić o swoich projektach.

— Tak Hillelu — rzekł — tak sprawę pojmuję, że dla młodego człowieka jak Ty, to nawet krewna bogatego Seidena nie jest za dobra.

— Seidena? -- przerwał Hillel, dumnie poruszając ramionami — kto jest Seiden? Znam od dawna jego rodzinę z Grodna. Była tak biedną, że jego babka byłaby szczęśliwą, gdyby bł. p. moja babka była jej dała trochę bielizny do prania. Cała familia żebraków, jeden gorszy od drugiego.

— Tak, wiem o tem — mówił Filip, — ale patrz czem on jest dzisiaj, Hillelu. Ma kredyt. Bezprzecznie sam się wspaniale dorobił; a dlaczego? Bo ten człowiek pieniądze oszczędził, później poszukał sobie żony z porządnej rodziny.

— Co pleciesz, „porządnie się ożenił" — przerwał Hillel. — Czy twierdzisz, że się Seiden z dobrej rodziny ożenił? Także powiedzenie! Cóż to właściwie za familia była, ci Gubinowie, Sternsilver?

Jeden z nich, wuj Pesach był „szames", nałogowy pijak, który sobie wódką, życie osładzał. Dalej, ojciec jego, rozumiesz, popadł w kolizyę ze sądem z powodu kradzieży kilku kur; i gdyby nie mój dziadek, który był przed laty rabinem w Telshy, nie wiadomo coby się z nimi wszystkimi było stało!

W dalszym ciągu śniadania Hillel okazał taką znajomość stosunków, jakoby był kalendarzem Gotajskim Grodna i Telshy z przyległościami, że Sternsilver uznał swoj plan na razie za chybiony. Mimoto jednak, jadąc z powrotem na Green Street, po długiem wahaniu zaryzykował pytanie, czy Hillel nie ma zamiaru się żenić!

— Chciałbym — odparł Hillel, — gdybym wiedział, że dostanę ładną dziewczynę. Jednego bym nigdy nie zrobił: nie wziąłbym żadnej, któraby nie pochodziła z rodziny uczciwej i szanowanej. Przecież jak człowiek posiada kilkaset dolarów w kasie oszczędności, może sobie na coś lepszego pozwolić. Czy nie tak?

Ultimatum to wypowiedział Fatkin tuż przed drzwiami sklepu, a gdy weszli, sam p. Seiden uniemożliwił dalszą rozmowę.

— Gdzieżeś to był Sternsilver? — zawołał nań Seiden.

— Czy nie wolno mi było raz wyjść na chwilę, śniadanie zjeść? — odparł Sternsilver. — Wszak mam prawo jeść, czy nie?

— Prawo jeść, kiedy robotnicy tak wyprawiają, że omal pracownię w kawałki nie rozniosą, — wrzasnął Seiden. — Kierownik musi zawsze byc na stanowisku, czy pora do śniadania, czy też nie. Co do mnie, wszystko tu sam robię i nie mam zgoła żadnej pomocy".

Wyszedł z biura, a Sternsilver puściwszy w ruch motor, który pędził maszyny do szycia, podążył za swym chlebodawcą.

— Panie Seiden, nie wiem co się Panu ostatniemi czasy stało? Mam wrażenie, jakoby Panu nic nie odpowiadało; a ja przecież staram się zawsze we wszystkiem Panu dogodzić.

W istocie — odpowiedział Seiden ironicznie. — Od kiedy to kierownik zadawala w ten sposób pryncypała, spędzając kilka godzin na śniadaniu, zachowując się jak bydlę Sternsilver? „Nie zachowałem się jak bydlę, p. Seiden" — mówił Filip, — poszedłem na śniadanie, bo miałem ku temu przyczynę".

Seiden wypatrzył się na swego kierownika; zazwyczaj Sternsilver był skryty aż do nieśmiałości, ta nowo odzyskana odwaga uciszyła chwilowo Seidena.

— Gdyby kto posłuchał, w jaki sposób do mnie przemawiasz, Sternsilver — rzekł w końcu, — myślałby, że Ty jesteś pryncypałem a ja kierownikiem.

— W interesie, tak, tam jesteś Pan moim zwierzchnikiem, odpowiedział Filip — ale po za interesem jesteś Pan tak samo człowiekiem. jak kierownik, nieprawdaż?

Seiden spojrzał na Sternsilvera, który, nie czekając nawet odpowiedzi, dalej ciągnął swoje wywody.

— Nawet i robotnicy także, — mówił, — Hillel Fatkin jest robotnikiem, prawda, ale zdołał złożyć w banku kilka set dolarów; a co do familii, to pochodzi z porządnej, poważnej rodziny ze starego grodu. Jego dziadek był rabinem. (C. d. n.)

dzież jeszcze bardziej do owych dwóch zawodów mimo ciężkiej walki o byt uczniów i ofiar rodziców. Jeżeli dodamy do tego fakt, że posady urzędników publicznych są źle płatne i przestają zwolna być ponętne a dla żydów trudniej dostępne to mamy ów szereg przyczyn, dla których znajdujemy taką ilość żydów między adwokatami i lekarzami w Galicyi.

Czy takie przepełnienie dwóch poszczególnych zawodów żydami jest dobre? Każdy musi na to odpowiedzieć stanowczo, że nie. Korzyści jakie żydom daje choćby większość czyto w Izbie adwokackiej lub lekarskiej są bardzo problematyczne. I owszem takie przepełnienie zawodu wyznawcami jednej religii musi wpłynąć na zmniejszenie powagi stanu, albowiem przy istniejącej konkurencyi nie mozna uniknąć, by wogóle nie było jednostek mniej uczciwych i mniej skrupulatnych i by czynów, popełnianych przez takie poszczególne jednostki nie uogólniano i odnoszono, jeśli tą jednostką był żyd, do wszystkich żydowskich adwokatów i lekarzy a potem nawet do całego zawodu. Ponadto takie gromadzenie się, wielkiej części intelligencyi żydowskiej w obrębie dwóch zawodów pozostawia całą masę żydowską bez pomostu między nią a warstwami intelligentnemi i pozbawia te warstwy swego codziennego naturalnego wpływu na ową masę. Gdyby istniał taki pomost w postaci silniejszej liczebnie i kulturalnie klasy średniej, wówczas i asymilacya posuwałaby się w raźniejszem tempie a w masie żydowskiej nie znajdywałyby tak często oddźwięku hasła kulturalne i polityczne zupełnie czasami dla warstw intelligentnych niezrozumiałe.

## Głos rozsądku.

W ostatnich czasach poglądy na kwestyę żydowską w publicystyce naszej, a zatem i w społeczeństwie znacznie się zacieminiły. Opinią szarpnęły gwałtownie głównie dwa ruchy: wybujały syonizm tu w kraju, a zwłaszcza jego niespodziewane, choć krótkotrwałe sukcesy polityczne, tudzież tzw. ruch litwacki w Królestwie Polskiem, szczególnie w Warszawie.

Zaskoczona tymi wypadkami publicystyka, zamiast dołożyć starań, by opanować sytuacyę, lub przynajmniej zorjentować się w niej, wolała zrobić to, co się już dawiej w podobnych sytuacyach zwykle z powodzeniem praktykowało: za ruchy pewnych grup czy związków wśród ludności żydowskiej. choćby nawet wprost wbrew interesom i intencyom tej ludności wyrosłych. potępiła żydów — jako całość: jako całość od otoczenia odrębną, obcą, ludności polskiej wrogą. W morzu czernidła drukarskiego utonął spokojny krytycyzm w ocenieniu kwestyi żydowskiej, a gdy przytem mogły się ujawnić i rozwinąć niepohamowane antagonizmy partyjne, czy nawet osobiste, wtedy animusz wojenny udzielił się nawet tym, którzy mu zresztą w kwestyi żydowskiej nigdy dotąd nie ulegali. I tak np. zrodzony przez Niemojewskich, hodowany przez Moszczeńskie, paradoksalny termin: „antysemityzmu postępowego“ zyskał już dziś prawo obywatelstwa w naszem stronnictwie publicystycznem, a i „treść“ tego „pojęcia“ otrzymała juz solenne *approbatur* ze strony społeczeństwa.

Bo przesiąkała w to społeczeństwo ze szpalt naszej prasy więcej niewolniczej, niż wolnej myśl, więcej skrępowana krótkowidztwem, niż „niepodległa“, myśl o groźnem niebezpieczeństwie żydowskiem.

Więc hajże na nich! Ale nie tylko na tych, — co dławiąc się dotychczas w strefie osiadłości, w ucieczce przed widmem pogromów przybywszy ze Wschodu, zalali warszawskie Nalewki i przedewszystkiem pozbawili chleba tamtejszych żydów-autochtonów przez niezdrową rujnująca konkurencyę handlową i przemysłową, narzucając mu w zamian swe „litwactwo“; nie tylko na tych, co tu w kraju w sojuszu z ukraińcami chcieli zamaskować swe poczucie odrębności narodowej. Czoło ataku skierowano także i na tych, a chwilami głównie na tych, co z głębi swego świadomego poczucia niezaprzeczalnej i dotąd niezaprzeczonej przynależności do ogółu polskiego mieli prawo domagać się właśnie ze strony prasy i opinii polskiej przynajmniej uszanowania swych przekonań, swej przynależności,

Obwołano przeciw nim, żydom-Polakom, asymilatorom krucyatę: odsądzono ich od polskości, tworzono dla nich w publicystyce nowe ogólne terminy: tu zamaskowanych syonistów, tam za kordonem zakapturzonych litwaków. A synonimem tych nowych terminów, miało być pojęcie aferzystów. Wyłowiwszy tu i ówdzie jakąś jednostkę wybitniejszą, której można było coś wytknąć ze stanowiska narodowego, ściągniętego na oparkanione podwórko partyjnego światopoglądu, — rzucano piorunujące anatemy na ogół, na wszystkich bez wyjątku. A jeżeli już gdzieś, w jakąś szczerszą chwilę przyznano istnienie jakichś wyjątków. to wymieniono je ostrożnie, po nazwisku.

Niechcemy być źle zrozumiani i zaznaczamy wyraźnie, że nie podejmujemy się wcale obrony jednostki tej, czy owej. Jeżeli jednostka zawiniła, należy ją jako jednostkę sądzić, a i sami byśmy się w takim razie od sądzenia nie usuwali. Ale jestto wymóg choćby tylko prymitywnej sprawiedliwości, jeżeli już nie imperatyw rozumu politycznego, by za przewinienia jednostek (przyczem nie rzadko wina okazała się bardzo problematyczną), nie sądzić całej grupy, a raczej bez sądu odsądzać od przekonań, czy też odmawiać szczerości przekonań, ciskać w nią nieuzasadnionym zgoła zarzutem skrytego syonizmu czy podstępnego litwactwa.

A tak niestety czyniła w ostatnich czasach pewna część prasy; druga zaś milczała czy to z obojętności, czy to z obawy narażenia się na zarzut wysługiwania się żydowstwu.

I tak nie znalazł się w całej polskiej publicystyce żaden organ, któryby się potra-

Prof. Dr. M. WEISSBERG.

# Mendelsohn galicyjski.

## (NACHMAN KROCHMAL).*)

*WPanu Radcy Drowi L. STERNBACHOWI, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego poświęcam.*

W pierwszych dziesiątkach lat epoki haskali nie było w dzielnicy żydowskiej, ani umysłów usposobionych do badania historyi, ani żadnego śladu krytyki historycznej, Podczas gdy na wschodzie i na zachodzie już kilkadziesiąt albo nawet sto lat przedtem, Francuzi: Jacques Basnage, Pierre Bayle; Niemcy: Schlöser i Müller, a z Polaków: Adam Naruszewicz podali opisy całych epok o wzorowym układzie, albo tworzyli artystycznie wykończone barwne wizerunki wielkich osobistości historycznych — wtedy to jak wyraża się pewna piękna charakterystyka działalności dziejopisarskiej Salomona Leiba Rapaporta, „standen für das geschichtliche Denken des Ghetto alle unsere Leuchten, auf einer Fläche, Figuren eines Schachbrettes, an denen der Scharfsinn und Witz seine Künste übte, alle zu gleichem Denken verurteilt und genötigt“. Wprawdzie już było wtedy i o wiele wcześniej dużo żydowskich mistrzów krytyki, ale była to krytyka martwych przedmiotów, igraszka logiki, pogrążenie się w duchu tekstów, ale nie była to twórcza, ożywiająca krytyka historyczna. Zasługa dostarczenia takiej krytyki, która śledzi osoby, ustala i ożywia czasy, bada świadectwa i przesłuchuje świadków, należy się dwom żydom polskim: Nachmanowi Krochmalowi i Judzie Leibie Rapaportowi.

Pomimo wielkiej ciasnoty stosunków, wszelkich przeszkód ze strony fanatycznych tłumów, bez pomocy i pośredników, w jednej osobie „wyrobnicy i budowniczy“, dążą wytrwale ku światłu i światło to drugim dają. Przez swoją działalność naukową, jak niemniej przez swoją pracę obywatelską stanowią Krochmal i Rapaport szczyt żydowskiego na całym obszarze wszech ziem słowiańskich humanizmu. Pomimo, że Rapaport już od dawna zasłynął był w judaistycznym świecie naukowym, zanim wieść o Mendelsohnie galicyjskim dotarła do zachodu, był wpływ Krochmala na haskalę galicyjską już w pierwszych dziesiątkach lat XIX. w. tak intenzywnym, że słusznie przedstawienie jego działalności poprzedzić winno ocenę osoby i działalności Rapaporta, który był jego uczniem.

Urodził się Nachman Krochmal dnia 17. lutego 1785 r. w Atenach galicyjskich, w Brodach, w otoczeniu ortodoksyjnem, pozostającem jednak pod wpływem Mendelsohna. Ojciec jego, Szalom, bogaty kupiec-bywalec, już wcześnie miał sposobność poznać Mendelsohna we własnym jego domu. Krochmal nie otrzymał żadnego wykształcenia szkolnego; matka jego, jak w ogóle wszystkie pobożne matki ówczesne, wolała płacić potrójne czesne, byle syna od nauki szkolnej uwolnić. Dopiero w r. 1793. nauczył się Krochmal czytania niemieckiego — z gazety.

Pomimo to, wychowanie talmudyczne, które odbierał Krochmal, opromienione było aureolą ducha mędrca z Dessawy. Rabbi Szalom bowiem budzący się zaledwie umysł chłopca zajmował lekturą dzieł filozoficznych Mendelsohna, tak, że filozofia ta dniem i nocą była wyłącznym przedmiotem myśli dorastającego młodzieńca. Ożeniony zwyczajem ówczesnych żydów polskich w 14. roku życia z córką bogacza Hubermanna w Żółkwi, gdzie odtąd przez długie lata zamieszkiwał, doznał zaraz na początku wielkich nieprzyjemności z powodu studyum czasopisma Measef (zbieracz), jakoteż dzieła filozoficznego Majmonidesa More nebuchim. Jego gorące pragnienie nauki i kultury, zaspokoił wnet dyrektor szkoły normalnej w Żółkwi Baruch Nem, który młodemu adeptowi wiedzy oddał do dyspozycyi ogromną swą bibliotekę. Wyleczony zaledwie z ciężkiej choroby, której się nabawił wskutek przepracowania, poznał w r. 1808 za pośrednictwem brata, najznakomitszych członków lwowskiego koła postępowców: Błobha, Izraela Bodeka i Rapaporta i stał się sam wkrótce ich przewódcą, do którego odbywała prawdziwe pielgrzymki chciwa nauki młodzież ze Lwowa i okolicy. Nabywał tymczasem, nie zważając na niedomaganie fizyczne znajomości języków: arabskiego, syryjskiego, niemieckiego, włoskiego, francuskiego, łacińskiego i greckiego.

(C. d. n.)

*) Rozprawka niniejsza stanowi część większej całości o nowo hebrajskiej literaturze oświecenia w Galicyi w latach 1786—1850. Pojawiła się najpierw w języku niemieckim w „Monatschrift d s Judentums“, wychodzącej we Wrocławiu. Podajemy ją w skróceniu nieznacznem.

fił, a zarazem chciał wznieść po nad te walki partyjne, czy ansy osobiste, któryby sine ire et studio chłodno i rozważnie rzecz rozpatrzył. Tem mniej też mowy być nie mogło o ujęciu głębszem kwestyi.

Stało się to częściowo dopiero teraz. Oto w ostatnich dwóch zeszytach (45 i 46) wychodzącego we Lwowie tygodnika „Życie“, rozpatruje dr. Michał Janik w dwóch dłuższych artykułach pt. „Nowe fale antysemityzmu“ w ogólnych rysach genezę i skutki tej ostatniej fazy naszego ruchu antiżydowskiego, dotykając przytem całego szeregu kwestyi i zagadnień ze współżyciem ludności polskiej różnych wyznań połączonych.

Nie ujmuje jednak całości kwestyi we wszystkich jej przejawach. Ale zarzutu mu z tego powodu robić nie można. Praca taka obejmowałaby całe duże dzieło.

Odbiega przytem dr. Janik daleko od sposobu traktowania przedmiotu przez dotyczasowych publicystów: rzecz całą opiera o podstawy historyczne, w historyi szuka analogii i wyjaśnień.

Wywody i uwagi dra Janika, znanego ze swych poglądów postępowych, wolnych od uprzedzeń, podajemy niżej częścią w obszerniejszem streszczeniu, częścią w wyjątkach. Jakkolwiek się w niektórych — drobniejszych zresztą szczegółach, (zwłaszcza w części drugiej artykułu, we wnioskach, czy wskazówkach na przyszłość), z Autorem nie zgadzamy, nie mniej jednak podajemy uwagi jego naszym Czytelnikom, jako wynik uczciwego, wolnego od uprzedzeń poglądu na sprawę.

A to, niestety, dziś rzecz rzadka.

I.

Kwestya żydowska posiadła szczególne znaczenie na ziemiach Polski, głównie z tego powodu, że na jej obszarze żyje prawie połowa ogółu ludności żydowskiej świata. Zaostrzenie się zaś tej kwestyi ma swą przyczynę przedewszystkiem w dwóch czynnikach:

primo, iż u nas mimo poważnej liczby żydów już zasymilowanych kulturalnie przez społeczeństwo polskie, przechowała się dotychczas odrębność plemienna i społeczna masy żydowskiej i to w stopniu bardzo wysokim; najbardziej zaś uderzającym objawem tej odrębności jest posługiwanie się przez pospólstwo żydowskie żargonem niemieckim, któremu niezdrowa agitacya w ostatnich czasach usiłuje nadać charakter języka narodowego;

secundo: że ludność żydowska skupiła się przedewszystkiem po miastach i miasteczkach tworzących dziś najistotniejsze ognisko życia zbiorowego i stanowi bardzo wysoki procent ogółu ludności miejskiej.

Powyższe dane ilustruje autor następującemi cyframi, nieopartemi wprawdzie na ścisłej statystyce, (bo takiej niema), nie mniej jednak bardzo zbliżonemi do rzeczywistości. Tak wskazuje, że na obszarze dawnej Rzeczypospolitej żyje obecnie około 44 milionów ludzi, w czem około 18 milionów ludności polsko-chrześcijańskiej czyli 40%, zaś niemal 5 milionów ludności żydowskiej, czyli 11%, z czego około 2 miliony, czyli 4½% zalicza się do narodowości polskiej. Razem tedy Polacy i żydzi stanowią 51%. Polacy-chrześcijanie i Polacy-żydzi 44½% ogółu mieszkańców Polski historycznej. Jeżeli dalej uwzględnimy stosunek ludności wiejskiej do miejskiej, który przedstawia się w Polsce mniej więcej jak 8 : 1, okaże się, że miasta dawnej Polski posiadają około 5,850.000 mieszkańców, z czego Polaków-chrześcijan 30% (z żydami-Polakami 40%), żydow 35%, innych 35%. Tak więc zarówno ze względu na ogół ludności, jak w szczególności po miastach, żydzi stanowią poważny czynnik, który decyduje o większości dla celów polskiej myśli państwowej i narodowej. Ważność tych cyfr mówi sama za siebie.

*

Poglądy na sprawę żydowską są barometrem, który pozwala określić, czy w danym czasie panuje zastój i reakcya, czy też odbywa się praca twórcza i rozwój.

To paradoksalne zdanie znajduje potwierdzenie w historyi polskiej. Autor zupełnie trafnie szuka za poglądami niepodległej Polski na kwestyę żydowską przedewszystkiem w zwierciedle literatury politycznej odnośnych czasów. Oto w ogólnym rzucie wyniki jago dociekań:

W literaturze XVI. i XVII. wieku nie brak wzmianek o żydach, trzymanych co prawda w tonie ogólnikowym. Tylko przy sposobności wytykania społeczności szlacheckiej braków i wad jej ówczesnych, pisarze (Sebastyan Klonowicz, Szymon Starowolski, Wacław Potocki) tylko mimochodem wspominają o żydach, jako pośrednikach w gruntowaniu tych wad, lub też dla porównania.

Zupełnie odmiennie przedstawiają się zapatrywania na żydów w literaturze epoki saskiej, epoki społecznego zdziczenia, zupełnej nietolerancyi i kompletnego zaniku ducha obywatelskiego. Trafnie charakteryzuje Autor te czasy w porównaniu z poprzednimi.

Dawniej społeczeństwo szukało winy w samem sobie, obmyślało, niestety bezskutecznie środki ochronne, posiadało zatem zdolność do życia. Teraz całą winę zwala się na żydów, którzy nie mieli przecież w ręku ani władzy ustawodawczej, ani wykonawczej, a lubo korzystali ze znacznych przywilejów, byli wszakże na równi z mieszczaninem i chłopem wyeliminowani ze wszystkiego, co władzę stanowi. Wtedy też po raz pierwszy w Polsce szukano pociechy w antysemickich wynurzeniach i skargach.

Miarę ówczesnych poglądów mogą dać enuncyacye Benedykta Chmielowskiego, Floryana Jaroszewicza, Franciszka Kobielskiego, Stanisława Sczuki, a nawet rozsądnego zresztą Stefana Garczynskiego (Anatomia Rzeczypospolitej) i zasłużony skądinąd Bohomolec.

Pierwszy dopiero Stanisław Konarski pisząc o żydach przestaje na nich narzekać. Przyczyn złego szuka w ogólnem rozprzężeniu i anarchii. Konarski też zaczyna okres odrodzenia, okres pragnień i dążeń do zreformowania całego narodu, a z nim i w nim także żydów. Tadeusz Czacki, Hugo Kołłątaj, Julian Ursyn Niemcewicz. Konstytucya 3-go Maja, choć nie zdołała uregulować z mocą obowiązującą stosunków prawnych ludności żydowskiej, to jednak przyczyniła się nie mało do podniesienia poziomu zapatrywań współczesnych na kwestyę żydowską. A pamiętać przytem należy, na co też i Kołłątaj już zwraca uwagę, że wówczas „o reformie politycznej żydów naród jeszcze gruntownie nie pomyślał.“ Płodem poglądów i miarą reformatorskich dążeń konstytucyi jest nowe pojęcie: Polaka wyznania mojżeszowego. Pojawiło się poraz pierwszy w powieści Lejbe i Siora. Wyrażenie to odwraca dotychczasowe pojęcia. W opinii dobrych obywateli żyd przestaje być natrętem, intruzem, niedowiarkiem, a staje się na równi z ogółem ludności materyałem na wyrobienie zeń pożytecznego dla kraju obywatela. Reforma w tym kierunku ma pójść z góry, od rządu, który, nadając prawa, może określać obowiązki. Na jak wdzięczny grunt trafiły usiłowania reformatorów z epoki wieku oświeconego, dość powiedzieć, że uważany do tej pory za szkodnika i tchórza, żyd, staje w szeregach Kościuszkowskich, walczy potem w legionach i wszystkich walkach następnych, jakie stoczono o niepodległość Polski, bierze nadto udział we wszystkich pracach kulturalnych narodu w okresie porozbiorowym. Jak zaś głęboko zakorzeniły się nowe wyobrażenia w umysłowości oświeconej części narodu, dowodem tego stałe podtrzymywanie nowej opinii przez wszystkich prawych patryotów. Powstania listopadowe i styczniowe otworzyły dla żydów miejsce w szeregach walczących. Mickiewicz zwracał się do żydów z najwyższą sympatyą i zachował ją przez całe życie, podobnie Słowacki. Margrabia Wielopolski w okresie swoich usiłowań pragnął rozwiązać kwestyę żydowską bez żadnych uprzedzeń. Manifest Rządu narodowego z ostatniego powstania traktował żydów na równi z innymi obywatelami kraju. Powieści Kraszewskiego, Orzeszkowej, Szymańskiego i innych są wyrazem najszlachetniejszych i jedynie godnych narodu oświeconego w tej samej tendencyi. Od czasu sejmu czteroletniego widzimy też żydów nie tylko wspólnie walczących i usilujących w kraju, widzimy ich zarówno w cierpieniu, na emigracyi, na Sybirze, w kazamatach i na szubienicach ofiary.

## Z Rosyi i zaboru.

**Poseł Rodiczew o losach „czerty i o premierze Kokowcewie.“**

Korespondent wileńskiej gazety „Hazman“ miał wywiad u posła do rosyjskiej Dumy państwowej przewódcy kadetów Rodiczewa o losach wniesionego w marcu r. b. do Izby prawodawczej projektu zniesienia „czerty“ osiadłości.

Wybitny parlamentarzysta rosyjski był niegdyś dość pesymistycznie usposobiony na punkcie kwestyi żydowskiej i jej losów w III. Dumie-nacyonalistyczno-październikowcowej. Zaraz podczas pierwszej sesyi obecnej Izby niższej Rodiczew był zdania, że „żydzi będą mogli być radzi, jeżeli tylko październikowcy nie obarczą ich nowemi ograniczeniami“. Teraz zaś pan poseł nastrojony jest nieco optymistyczniej. Uważa on nawet za możliwe, aby Duma przyjęła projekt do prawa o zniesieniu „strefy osiadłości! Kadeci zamierzają też postawić ten projekt na porządku dziennym.

Prawda — rzekł Rodiczew — że „czerta“ pomimo to jeszcze nie zniknie, gdyż wniosek oprócz Dumy przejść musi także przez Radę Państwa (Izbę wyższą). Ale sam fakt orzeczenia go będzie miał doniosłe znaczenie moralne; przyniesie zresztą także korzyść praktyczną, przynajmniej czasową: bo po przyjęciu projektu przez Dumę, na razie ustaną rugi i wysiedlania.

W Komisyi dla „nietykalności osobistej“, gdzie projekt się znajduje większość jest za zniesieniem „czerty“ Więc teraz zależy wszystko od tego, jak większość Izby zapatruje się na decyzyę Komisyi. Ale Rodiczew utrzymuje, iż w obecnej Dumie znajduje się wszystkiego tylko 23 październikowców, zasługujących na takie miano, t. j. stojących rzeczywiście na gruncie manifestu konstytucyjnego z 30 października r. 1905. Są jeszcze inni, co wstydzą się jawnie zdradzać antysemityzm. Ale po zamachu Bogrowa na Stołypina, około 20 październikowców występuje już otwarcie jako

antysemici, skoro, według ich mniewania, pochodzenie żydowskie Bogrowa upważnia ich do tego(!) Okoliczność ta mieć może fatalny wpływ na przyszłe losy omawianego projektu, ponieważ dodatnia w tej mierze uchwała Dumy zawsze przecież na nie wielką liczyć może większość głosów. Bądź co bądź, należy projekt umieścić na porządku dziennym bieżącej sesyi Dumy, albowiem wobec zbliżających się wyborów do IV. Dumu październikowcy pragną wykazać swoją platformę niby wolnościowo-konstytucyjną (Aha! przyp. red.)

* * *

Wywiadowca Hazman'a dotknął też programu nowego prezesa ministrów Kokowcewa.

Jako minister finansów — twierdził Rodiczew p. Kokowcew nie jest antysemitą, przeto też nie może już być mowy o nacyonalizayi kredytu ani nie należy się obawiać nowych ograniczeń dla żydów. Główna robota — kończył poseł — powinna teraz być skierowana na wybory do IV-tej Dumy. Dogorywająca Duma obecna już nic nie zdoła dokazać; nawet żydożercy z prawicy sami nie wierzą, aby im się jeszcze udało, w Dumie Stołypina i... Puryszkiewicza przeprowadzić wykluczenie żydów ze służby wojskowej. Obecna Duma uchwali jeszcze niektóre drobne ustawy bez większego znaczenia zasadniczego, reszta zaś zaległej pracy prawodawczej przejdzie na IV-tą Dumę.

**Żydzi w samorządzie w świetle zapatrywań posła Niselowicza.**

Żydowski Poseł do Dumy państwowej Niselowicz w rozmowie z korespondentem warszawskiej gazety hebrajskiej „Hacefirah" oświadczył między innemi:

„My, posłowie żydowscy (Niselowicz i Frydman, winniśmy rozważyć szczegółowo sprawę samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem. Opozycya oczywiście, będzie przeciwna kuryom narodowościowo-wyznaniowym. Lecz jakżeż możemy my, posłowie żydowscy, wystąpić przeciw opinii narodowego ogółu żydowskiego (tj. litwaków-nacyonalistów. Ir.) w Królestwie Polskiem. który żąda wprowadzenia kuryi, ponieważ w przeciwnym razie nie zostanie wybrany żaden żyd (?!) do rad miejskich z powodu stanowiska jakie zajmują polscy antysemici (?) i nasi asymilatorzy (?!), którzy połączą się (? ?) i wystąpią przeciw narodowym (?) kandydatom żydowskim".

P. Nisolewicz, jak widać, stosunków w Królestwie Polskiem wcale nie zna. Chce on bronić tylko stanowiska i interesów nacyonalistycznej opinii żydowskiej przybyszów z cesarstwa, nie rozumiejąc, iż tym sposobem zwróci się przeciw tej opinii, która oddawna wyobraża w Polsce dojrzałe świadome i kulturalne dążności ogółu osiadłych tam oddawna żydów. Stając na gruncie kuryi po myśli rządu Stołypina, p. Niselowicz popierać będzie zasadę, która dogadza właśnie antysemitom i wszystkim przeciwnikom równouprawnienia żydów, ciemiężonych prawami wyjątkowemi. W miastach Królestwa Polskiego mieszczących tylu żydów, przecież bez ograniczających kuryi prędzej żydzi mogliby dojść do należnego im, jako większości, stanowiska miarodajnych czynników w życiu miejskim.

„Odłączenie Chełmszczyzny — ciągnął poseł N. dalej — dotyka także interesów tamecznych żydów. Nie mało też nas obchodzi sprawa ziemstw w kraju północno-zachodnim (na Litwie i Rusi). Można też sądzić, że jeszcze w obecnej sesyi Dumy Państwowej rozważana będzie nader ważna sprawa żydowska: sprawa udziału żydów w armii rosyjskiej. O ile słyszałem i według wiadomości, jakie posiadam, rzeczą jest prawie pewną, że do Dumy jeszcze tej zimy wzniesiony zostanie jakiś (?) projekt prawa o służbie wojskowej żydów".

Szkoda, że poseł Niselowicz nie zna dokładnie osnowy i tendencyi owego prawa, mającego w każdym razie wielkie znaczenie dla żydów rosyjskich. Z charakteru projektu będzie też mozna przynajmniej wnioskować o stosunku nowego prezesa ministrów do kwestyi żydowskiej.

# Przegląd prasy żargonowej.

*(O asymilacyi. — Wet za wet. — Nauka demagogów).*

„Asymilacya nie jest dzieckiem golusu, ona jest starszą od golusu. pierwsi prorocy już mieli o niej dość do mówienia i śpiewania"....

Oto kwintessencya artykułu wstępnego sanockiego Volksfreund'u (nr. 8 z 10. listopada) w którym autor wykazuje skłonności żydów do asymilacyi za czasów proroków, w czasach rzymskich i greckich:

„Kiedy żydzi wpadli w łapy rządu rzymskiego, powoli kultura rzymska przedostawała się do wyższych kół żydowskich, które poczęły posługiwać się łacińskim językiem....

Za czasów Filona z Aleksandryi osiągnęła asymilacya punkt kulminacyjny. We wszystkiem panowała greczyzna. Język grecki tak dalece wyrugował język hebrajski, że nawet torę i modlitwy przetłumaczono na język grecki, co było ciosem śmiertelnym dla żydowstwa zewnątrz Jerozolimy. Wytworzył się typ żydo-hellena. Charakterystyką tego czasu było to, że największy żyd ówczesny, przezacny Filon nie znał języka hebrajskiego, a z Jehowy zrobiono nagle bohatera greckiego"...

Niezasymilowanie się żydów w wiekach średnich tłumaczy sobie autor następująco:

„Żyd średniowieczny nie odczuwał ciężkiej egzystencyi. Jego położenie ekonomiczne było prawie dobre. Jego potrzeby życiowe były małe i proste; miał więcej środków do zaspokojenia swych potrzeb materyalnych. Nawet w najcięższym golusie położenie żydów było bardziej znośne niż dziś w czasach równouprawnienia. Od dawna byli żydzi żywiołem, koniecznym rządom, bez którego prawie obejść się nie mógł. Gdy jeden rząd dręczył żydów i ich odpędzał, to inny rząd wprost z ojcowską miłością ich przygarnął, gdyż tam gdzie żydzi byli, kwitł handel i dlatego byli podporą miejscowego rządu. Z tego powodu nie mieli potrzeby przystosowania się pod każdym względem do tubylczej ludności. Asymilowali się tylko o tyle, o ile to było koniecznem celem zyskania przystępu do ludów. z którymi utrzymywali stosunki".

*

Der Jüd (nr. 28 z 10. listopada) biada nad brakiem solidarności wśród żydów, jakkolwiek na zewnątrz o niej wrogowie wiele prawią. Nęka go zewnętrzny bojkot ekonomiczny żydów i zamiast szukać źródła „nawołuje" do odwetu, kończąc ten artykuł:

„Tak to wygląda słynna solidarność żydowska, a musi to każdego dobrego żyda boleć. Zaznaczyć tu musimy, że nie mamy tu żadnych szowinistycznych czy separatystycznych zamiarów (!) Gdyby nas sąsiedzi chrześcijańscy nie niszczyli ekonomicznie, gdyby władze i administracya nie wyzyskiwały żydów i ich zarobków, to i mybyśmy nie mieli powodu do irytowania się wyż wymienionymi faktami (żydzi kupują u chrześcijan i zatrudniają chrześcijan w swych przedsiębiorstwach!). Ale dziś, kiedy chrześcijanie zakładają wszędzie otwarcie chrześcijańskie stowarzyszenia spożywcze, kółka rolnicze i torhowle i bojkotują żydów na każdym kroku. Dziś, kiedy ustawy są przeciw nam, a administracya myśli tylko nad tem, jakby to żydowi kęs chleba z ust wydrzeć, dziś — mówimy otwarcie — jest zbrodnią wobec całego żydowstwa, odnosić kapitał i pracę żydowską do nieżydów."

I to wszystko nie nazywa się separatyzmem.

*

Tagblatt wini asymilantów za to, że Galicya nie dorosła do zorganizowania Judentagu, jaki odbył się w Galicyi. Nie bez racyi jest odpowiedź Tag'u (nr. 217 z 12. listopada):

„W Niemczech możliwy jest taki ogólny Judentag, w którym biorą udział reprezentanci całego niemieckiego żydowstwa wobec całej prasy, na którym poważnie obraduje się nad ważnemi kwestyami życiowemi, podczas gdy u nas jest to niemożliwe.

Kto temu winien? Wedle Tagblatt'u i jego podpychaczy naturalnie t. zw. asymilanci. Opowiadają tylko, co i n n i czynią, ale nie opowiadają, co o n i s a m i czynią.

Także i w Niemczech istnieją asymilanci i syoniści, także i w Niemczech istnieją gminy, gazety syońskie i antysyońskie, ale pójdźcie tam i zobaczcie, jak tam prowadzi się walkę. Czyż kiedy w Berlinie lub Frankfurcie wybito szyby w gminie wyznaniowej dlatego, że nie wybrano kandydatów syońskich? Czyż niemiecko-syońska prasa oburzuca działaczy niesyońskich śmieciem i brudem, jak to czynią Tagblatt, Wschód i ich prowincyonalni podpychacze? Czyż niemieccy syoniści wydają wstrętne, nędzne paszkwile na tamtejszych niesyonistów, jak wy to czynicie w Galicyi! Czyż tam oczerniają, kaleczą, zwalczają i terroryzują, jak wy w Galicyi wszelką akcyę żydowską, wychodzącą od niesyonistów?

Prasa syońska w Niemczech jest przyzwoitą w tonie i treści, rzeczową w polemice i uczciwą w polityce. S y o ń s k a p r a s a w G a l i c y i j e s t d e m a g o g i c z n ą, d z i k ą, o r d y n a r n ą i g r u b i a ń s k ą w najgorszy sposób, tak że własni towarzysze czują dla niej często wstręt.

Taka jest różnica między stosunkami w Niemczech i u nas, także i tam prowadzi się walkę, ale uczciwą, tu jest wszystko obłudne, hipokrytyczne, demagogiczne i dlatego zatrute i zniszczone...

Chcecie Judentagów, jak w Niemczech, a kogobyście tam posłali? Największych krzykaczy, najordynarniejszych kalumniatorów. Wybyście salę obrad zamienili w knajpę, rzucalibyście obelgi i krzyczeli: „Patrzcie, nasi asymilanci są do niczego!...

To nie są tylko frazesy! Dziś wszyscy syoniści przyznają, że b. p. dr. Byk był lepszym od naszych dzisiejszych reprezentantów. Nie wchodzimy w to. Ale czyście mu nie wybijali szyb, czyż go nie napadła sfora uliczników, prowadzona przez młokosów akademickich i lżyła go jak ostatniego?!

Co ś e zrobili z „ankietą", która w każdym razie ma większe znaczenie od Judentag'u. Czyście nie szukali imienia Loewensteina za to, że spowodował zwołanie ankiety? A kiedy żydowscy posłowie Koła polskiego ubiegłego lata odbyli konferencyę z br. Bi nerthem, przedkładając mu listę postulatów żydowskich, czyście nie napadli na nich i lżyli w najokropniejszy sposób? Czyż nie kłuje was każdy krok, przez nich czyniony? A jak rzucaliście się na nich podczas akcyi wyborczej?

Wy, wasi chlebodawcy i podpychacze jesteście winni temu, że atmosfera żydowska u nas jest tak zatruta....

# KRONIKA.

**Meir Erofowicz na scenie.** Z całem uznaniem i sympatyą powitać należy wystawienie w najbliższych dniach, począwszy od piątku 17. b. m. na scenie tutejszego Teatru Nowego (w Pałacu Sportowym, przy ul. Zielonej) M e i e r a E r o f o w i c z a Orzeszkowej w znakomitej czteroaktowej przeróbce scenicznej A. K a l l a s ó w n y. Sama sztuka a nadto i nazwisko inscenizatorki, znane Czytelnikom Jedności z kilku nowel, powiastek i sztuk drukowanych w naszym feljetonie literackim, powinny same zachęcać wszystkich do pójścia na tę sztukę, a zwłaszcza tych, którzy wobec wyczerpania powieści Orzeszkowej w ruchu księgarskim nie mieli dotąd sposobności zapoznania się z tą perłą nowszej powieści społecznej. Sztuka, którą przy udziale inscenizatorki reżyseruje sam dyrektor teatru E. Rygier, ma być bardzo starannie wystawiona. O przedstawieniach podamy w najbliższym numerze obszerniejsze sprawozdanie.

**Wyborcy w Drohobyczu.** Syoniści zachodnio-austryaccy nie mogą zrozumieć hasła, wydanego przez galicyjski komitet syońiski w sprawie wyborów drohobyckich. Nie wiedzą jak można zwalczać p. Loewensteina bez popierania p. Segala. Dlatego też organ ich Jüdische Zeitung, wychodząca w Wiedniu (nr. 45.) kpi z takiego krętactwa i wyraża żal, że komitet galicyjski przyznał się do braku sił w Drohobyczu, braku kandydata i braku wiary w zwycięstwo idei syońskiej.

**Starożytności żydowskie.** W jednej ze sal miejskiego Muzeum przemysłowego (przy ul. Hetmańskiej) otwarta jest obecnie wystawa części zbiorów pani H. D. ofiarowanych przez właścicielkę na Wawel. Zbiory te obejmują ornaty, czepce, hafty, wachlarze, makaty polskie i kasety. Przy zwiedzaniu tej ciekawej wystawy uderza widza bardzo efektowny i bogaty zbiór „przedmiotów żydowskich" (przeważnie, o ile się zdołałem zorjentować z XVII. w.). Umieszczony gusto-

wnie w szklanej etażerce pod środkowem oknem sali obejmuje on ozdoby talesowe srebrne i pozłacane, kilka jarmułek srebrem i złotem tkanych, pasy na koszule śmiertelne (kitel-gartel) z klamrami ze srebnej blachy, haftowany na żołtem jedwabnem tle obrusik dla przykrywania kołaczy szabasowyh (mojce) lub mac sederowych, ośmioramny mosiężny lichtarzyk chanukowy na oliwę. O wiele efektowniej przedstawia się jednak zbiór ozdób kobiecych. Składają się nań następujące przedmioty: kilka czepców i kolii perłowych do włosów, łańcuchy długie, kilkanaście par kolczyków i pierścieni, igielnik. Szczególniejszą uwagę zwracają na się kolczyki i ozdoby do włosów z pereł o oryginalnych fasonach. tudzież rozmaite naszywki (rozety, guzy) z pereł, złota lub srebra.

**Słowo Polskie** uznało za stosowne przedrukować w skróceniu artykuł p. Ignacego Grabowskiego: Niewdzięczni goście, z którym rozprawił się gruntownie p. Tadeusz Dąbrowski w numerze 33 i 34. „Jedności". Przedrukowanie tego artykułu uważamy za dalszy dowód, iż obecni redaktorowie „Słowa" żywcem i bezkrytycznie przenoszą atmosferę i układ walk litwacko-polskich z Królestwa na teren galicyjski i że w ten sposób wytwarzają stosunki, które szkodzą myśli działalności narodowej. Liczne dowody tego szkodliwego działania „Słowa Polskiego„ miała narodowa demokracya w czasie wyborów do Rady państwa.

**Nowy dziennik hebrajski w Krakowie.** W tych dniach ukazał się numer okazowy nowego dziennika w języku hebrajskim: „Bath Kol" (Echo) pozostającego pod redakcyą dra Józefa Seligera, syonisty, hołdującego kierunkowi Mizrachi, założyciela i byłego kierownika szkoły Tachkemoni w Jaffie. Osoba redaktora naczelnego wskazywałaby dobitnie jaki kierunek miałby reprezentować ten dziennik: Kierunek ścisłego, bezdusznego tradycyonalizmu w parze z nacyonalizmem żydowskim. Przypuścić jednak należy, że to tylko fajerwerk puszczony dla oświetlenia bengalskiego zjazdu hebraistów, który się ma tu odbyć jutro i pojutrze. Niedługo też poza ten zjazd pociągnie.

**Ankieta biblioteczna.** Przy Towarzystwie szerzenia oświaty śród żydów, obejmującem całe państwo rosyjskie, powstała komisya biblioteczna, która wystosowała kwestyonaryusz do wszystkich bibliotek żydowskich, w celu obeznania się z ich organizacyą. Zadaniem komisyi ma być: „współdziałanie w otwieraniu nowych bibliotek i regulowanie życia wewnętrznego bibliotek istniejących, połączenie z sobą bibliotek i zjednoczenie ich działalności".

**Aica.** Jak donoszą z Berlina dwaj przedstawiciele założonego tak w r. 1908 (vide „Jedność" nr. 39 i 40). Towarzystwa pod nazwą Powszechna żydowska Organizacya Kolonizacyjna (Allgemeine Jüdische Kolonisations-Organisation) pp. Izydor Ginsburg i tajny radca E. Simon udali się w ostatnich dniach do Petersburga i Moskwy celem nawiązania bliższych stosunków z tamtejszemi żydowskiem i sferami finansowemi. Chodzi o pozyskanie ich dla myśli przemysłowej kolonizacyi Wschodu „przy szczególnem uwzględnieniu Palestyny". Jak wiadomo Organizacyą kolonizacyjną kieruje dr. Alfred Nossig.

**Kolonizacya Mezopotamii.** Santo Semo Rey, inżynier w państwowej służbie tureckiej propaguje odczytami, z których jeden odbył się w Budapeszcie. a dalsze mają się odbyć w innych stołecznych miastach Europy kolonizacyę Mezopotamii przez żydów. Kolonizacyę tę poprze — według zapewnień prelegenta — rząd turecki wszelkiemi siłami.

**Alliance israelite.** Walka żydów niemieckich, którzy żądali od Alliance tworzenia w Marokko szkół niemieckich z francuskimi członkami komitetu (patrz nr. 38 „Jedności") trwa w dalszym ciągu. Zgromadzenie niemieckich członków Alliance uchwaliło dnia 6. listopada w Berlinie protest przeciw uzupełnianiu komitetu w drodze kooptacyi i zagroziło wystąpieniem Niemców, czemu jednak Francuzi będą widocznie radzi.

**Żydzi w Czechach.** Według urzędowych publikacyi było w r. 1900 w Królestwie czeskim 92.806 żydów; w r. 1910 liczono tylko 85.799 a zatem o 7007 mniej. Ubytek żydów czeskich nie wyraża się w tej ostatniej cyfrze, lecz w cyfrze przeszło 20.000, gdyż naturalny przyrost ludności żydowskiej w Austryi wynosił w r. 1900—14·28‰ rocznie, zaczem z końcem roku 1911 ilość żydów w Czechach winna była wynosić koło 106.000. Ubytek ten tłómaczy się spadającą ilością urodzin i małżeństwami, zawieranemi w późnym wieku, emigracyą głównie do Wiednia, spowodowaną w znacznej mierze walką narodowościową, między Czechami a Niemcami a w części przejściami na wyznanie chrześcijańskie. W podobnem położeniu jak w Czechach żyją i żydzi w Poznańskiem, gdzie ich ilość stale się zmniejsza.

**Odczyt o koloniach żydowskich w Argentynie** wygłosił w środę dnia 15. b. m. na zaproszenie tow. „Leopolis" w tut. sali posiedzeń Zboru izr. dyr. Leopold Perutz. Prelegent oświadczył się za jaknajdalej idącem popieraniem osadnictwa rolniczego tutejszokrajowych emigrantów żydowskich. Obszerniejsze sprawozdanie ciekawych wywodów Perutza z braku miejsca w którymś ze wstępnych numerów.

**Pierwsza wyższa szkoła niemiecka dla kobiet** poświęcona została w Lipsku w ubiegłym miesiącu. Uroczystość zagaiła 86-letnia dr. Henryka Goldschmidt, wdowa po znanym rabinie w Lipsku. Jej też zawdzięczyć należy powstanie pierwszej tego rodzaju instytucyi w Niemczech. Burmistrz miasta Dittrich nie omieszkał zaznaczyć to w swem przemówieniu.

**Stany Zjednoczone przeciw Rosyi.** Rosya — jak wiadomo — żąda od żydów poddanych amerykańskich specyalnych paszportów i poddaje ich ograniczeniom, jakim wogóle żydzi zagraniczni w Rosyi podlegają. Przeciw temu oddawna Stany Zjednoczone w drodze dyplomatycznej wystąpiły, jednak bezskutecznie, gdyż Rosya zasłania się tem. że żydzi amerykańcy nie mogą mieć w granicach państwa rosyjskiego więcej praw, niż żydzi rosyjscy. Obecnie wystąpił Roosevelt z projektem, by sprawę oddać do rozstrzygnięcia międzynarodowemu sądowi rozjemczemu w Hadze, a gdyby Rosya orzecnictwu tego Sądu się nie poddała, zerwać istniejący traktat handlowy, nie rozróżniający w sprawach paszportów, wystawianych do Rosyi poddanych amerykańskich mojżeszowego wyznania, od innych wyznań. W sprawie tej ma się wkrótce oświadczyć prezydent Stanów Taft

**Żydzi w Trypolisie.** W uzupełnieniu naszej notatki w numerze 36. podajemy dalsze wiadomości według Uniwers. israélite: W Trypolisie istnieje 5 wielkich żydowskich fabryk, przerabiających strusie pióra, a zatrudniających 500 robotników. Nadto żydzi są przeważnie rzemieślnikami, stolarzami, krawcami, zwłaszcza złotnikami. Wekslarzy żydowskich w Trypolisie nie ma.

**Na wyspie Cypr** z początkiem r. 1911 było 110 rodzin żydowskich, pochodzących z Królestwa i Cesarstwa, które osiedliły się tam jako rolnicy i założyły średniej wielkości fermy.

## DATKI.

Zamiast wieńców na trumnę bp. Katii Schaffowej złożyli na rzecz tutejszej Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana p. E. Kraus 20 k., Kolonii wakacyjnych w Dębinie pp. Albert Saumely i Benjamin Samuely po 50 kor., Jakób Wiksel i Ozyasz Wiksel po 40 kor., Wydział Towarzystwa „Pomoc szkolna" kwotę 20 kor. na rzecz „Opieki", stow. dla wspierania żyd. młodzieży szkół średnich we Lwowie.



## NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Jedność“. Odpowiedzialny redaktor: Dr Feliks Jurowicz.
Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19